Kraków, 15. września 1899.

Rok IV. Nr. 26



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

O jednego żyda

niejakiego *Dreyfusa*, kapitana przy głównym sztabie armii francuskiej, poruszyły się umysły całego prawie cywilizowanego świata. Ktoby nie znał tej całej sprawy, zdawaćby mu się mogło, że tu chodzi o dobro całej ludzkości, że tu nie tylko armii francuskiej ale całemu światu grozi niebezpieczeństwo. Tymczaczasem chodziło o ukaranie zwykłego żydziaka, który dorwał się stopnia kapitana i potrafił wkręcić się do głównego sztabu armii, przechowywującego jak zwykle ważne dokumenta na wypadek wojny. Dotychczas żydom do takich urzędów wojskowych drzwi były zamknięte, bo na honor i uczciwość żydowską armie niewiele mogły liczyć. Dreyfus zrobił wyłom, został wreszcie jako żyd dopuszczony do tajemnic francuskiego wojska, skorzystał z zaufania władz swoich i rozumie się, zrobił geszeft, bo własną ojczyznę zdradził. Zdradę udowodniono mu w procesie wojskowym r. 1894 i skazano na dożywotnie więzienie. Lecz żydostwo całego świata, wraz ze swymi najemnikami, przeważnie socyalistami, jęło krzyczeć po wszystkich przekupionych gazetach, że jeszcze raz trzeba proces powtórzyć, a niewinność Dreyfusa zdrajcy udowodnioną zostanie.

Na odgłos wszechświatowego żydowskiego stowarzyszenia t. zw. Unii posypały się miliony. Nawet nasi galicyjscy obywatele starego zakonu sypali hojnie groszem, by tylko udowodnić przed światem, że żyda choćby winnego tak strasznej zbrodni, jaką jest zdrada ojczyzny, tykać nie wolno.

Gazety przekupione i pieniądz zrobiły, że proces wznowiono. — A choć tu i owdzie świat nieżydowski oburzał się, żydzi śmiali się i drwili, będąc pewnymi że nie ma muru tak wysokiego, któregoby osieł obładowany złotem nie przeszedł.

Rozpoczęła się gazeciarska wojna, która wstrząsnęła nie tylko umysłami pojedynczych ludzi, ale nawet poruszyła obce mocarstwa. Mało brakło, a kto wie, czyby nie wybuchła była wojna między zdradzoną przez żyda Francyą, a Niemcami. Wielkiemu sprytowi ludzi rządzących przypisać należy, że nie-

szczęście przelewu krwi chrześciańskiej dla uwolnienia jednego żyda — zażegnane zostało.

Mimo przekupstwa, mimo szacherki żydowskiej, sąd wojskowy poraz wtóry **zasądził zdrajcę Dreyfusa dnia 9 t. m. na 10 lat więzienia.** Im większy był nacisk na sędziów ze strony żydów, a nawet ze strony sfer rządzących, tem dobitniej wina zdrajcy udowodnioną została.

Żydzi byli pewni wygranej. Po wszystkich miejscowościach przygotowywali oni wraz ze socyalistami uroczyste pochody, by okazać chrześcianom radość z powodu swego zwycięstwa. Tymczasem radość spodziewana w sromotną porażkę się przemieniła. Rozsierdzone żydowstwo zagroziło Francyi zemstą, że powetują swą klęskę na wystawie, którą w roku przyszłym przygotowywuje Francya w Paryżu.

Cała ta walka żydowstwa nie wyjdzie chyba samym żydom na dobre, bo przecież świat chrześcijański przetrze oczy i zrozumie jakich środków potrafią chwycić się żydzi, by zawojować wszystko co im obce. Zrozumią wreszcie ludzie, że potęga żydów oparta na złocie i przewrotności, to potęga z którą nie tylko liczyć się, ale i zarazem bronić się trzeba. Przeciw zjednoczonym żydom, muszą zjednoczyć się chrześcianie o wiele liczniejsi lecz o wiele mniej złączeni.

Był wypadek, w dziejach tego już stulecia, który jakby z natury rzeczy wypadało, powinien był wstrząsnąć całym katolickim światem, wszystkiemi katolickiemi mocarstwami. Wypadkiem tym, to było zagrabienie Ojcu Św. Ojcu całego katolickiego świata, Rzymu i państwa kościelnego. Tym wypadkiem, to była i jest niewola Namiestnika Chrystusa. A cóż? Czy świat katolicki w obronie Ojca swego, czy zjednoczył siły, czy wstrząsnął umysłami narodów? Zaledwo maleńka garstka wiernych pobiegła bronić Rzymu. Cały świat w dogodnej gnuśności patrzył obojętnie, jak banda opryszków grabiła mienie Papieża złożone z darów całego cywilizowanego świata.

Wstyd doprawdy, ale ze smutkiem przyznać trzeba, że tylko żyd w swojej sprawie w zwartym szeregu razem iść umie. Zarazem dla nas przestroga przed potęgą żydowskiej przewrotności i złota.

Niezdrowy żart z duchami.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Dokończenie).

— To wiem przecie — przerwał niecierpliwie pan Ksawery. — Ale ja chciałbym wiedzieć, czy mu nie grozi jakie niebezpieczeństwo? czy prędko wyzdrowieje?

— No, ja, ja, pan chciał wiedzecz... jak cziało pana Leszka nie wytrzyma strach, to z niego na prawda zrobi się duch...

— Ale zmiłuj się kochany doktorze, przecie nie dopuścisz do tego, żeby mi krewniak dla takiego niewinnego żarciku umarł? Rób, co chcesz, ratuj, jak ci się podoba, lecz nie daj temu smykowi umrzeć. Ozłocę ciebie całego, dam nie wiem co...

— Ja, ja ozloczę... To byl bardzo niezdrowy zart... Aber będziemy ratowacz... Zapiszę proczki i czmarowanie...

— Zapisuj, zapisuj, kochany doktorze! tylko śmierci do chorego nie dopuść... Ozłocę cię, mówię, o pieniądze wcale mi nie chodzi... Konarzewo ci dam, tylko niech mi krewniak wyzdrowieje.

Doktór uśmiechnął się niedowierzająco, ale zabrał się dzielnie do ratunku. Do rana nie opuszczał chorego, lecz gorączka wzmagała się bezustannie.

Pan Leszek miotał się, krzyczał, uciekał z łóżka, ledwo go dwóch służących utrzymało; trwało tak dwie noce i dwa dni, lecz stary doktór, o ile źle mówił po polsku, o tyle był dobrym lekarzem i tak troskliwie podejmował starania, że gorączka się zmniejszyła, ale chory przytomności nie odzyskał, zanosiło się na długą ciężką chorobę.

Pan Ksawery był stroskany i zły; bo to i w sumieniu coś się ruszyło i robiło ciężkie wymówki i w domu brakło zwykłej wesołości, gwaru i ruchu; goście bowiem, jak się wynieśli pospiesznie owego wieczora, tak dotąd ledwo który na krótko zajrzał i uciekł, dowiedziawszy się, że z chorym źle.

To też kiedy wreszcie po kilku dniach służący oznajmił panu Ksaweremu, że pan Leszek patrzy przytomnie, pobiegł czemprędzej do jego pokoju.

— No, Lesiu kochany! jakże się czujesz? — zawołał ściskając rękę młodzieńca, a widząc, że się ten uśmiecha i ogląda po pokoju, dodał ciekawie:

— Kogo to upatrujesz? Ale powiedz-no, co tobie się stało w ten wieczór, kiedyś to poszedł do Łaszczyna?...

Białorusin zmienił się na twarzy i zadrżał.

— No, no, domyślam się, — ciągnął dalej pan Ksawery wesoło, nie zwróciwszy uwagi na to. — Nastraszyło cię tam coś? prawda?

— Nie byłbym się wystraszył, bom nie tchórz — zawołał chory z rozdrażnieniem. — Ale mnie ten potępieniec tak skatował, że całe krzyże muszę mieć spalone...

Pan Ksawery udał wielkie zdziwienie.

— Co ty gadasz, rzekł. — Kto cię skatował i krzyże ci spalił?

— Kto? Czy ja wiem kto? — mówi, trzęsąc się pan Leszek. — Ledwom na drzwiach czterowiersz napisał, zjawiła się jakaś biała mara przedemną i zaczęła mnie biczować... Żebym nie był pobiegł z powrotem do Konarzewa, byłby mnie na miejscu ubił ten dyabeł, lucyper, czy jakiś tam inny potępieniec.

— Ej, żem... czy ci się tylko nie zdawało, poeto... — zaczął pan Ksawery.

— Zdawało mi się! To dobre! — wrzasnął gwałtownie chory, kołdrę z siebie zrzucił i pokazał plecy wujaszkowi.

— A do dyabła! prawda!

— Aha! A co? Zdawało mi się? — wołał gorączkowo chory.

— Prawda! prawda! Dwie pręgi na trzy cale

szerokie, a mienią wszystkiemi barwami tęczy — mówił, wstrzymując się od śmiechu szanowny wujaszek. — Ale spalenizny nie widzę.

— Musi być! — odparł pan Leszek, a zęby mu dzwoniły, że ledwo mógł mówić. — Wyraźnie czułem, że mnie ten potępieniec rozpalonym prętem okładał; zalatywał mnie nawet zapach smoły i siarki.

— Zmiłuj się! toś tam chyba szpetnie przyciął tym wierszem nieboszczykom, że cię tak uczęstowali! Cóżeś ty napisał?

— Niewinny wierszyk... wzywałem tylko wielkopolskiego zmarłego szlachcinę, z przeproszeniem wujaszka, żeby się ze mną spróbował... Wspomniałem też wprawdzie o wypasionych brzuchach, ale tam pod kościołem sama szlachta leży, a że ci dobrze za życia jedli i pili, to wszyscy wiedzą i nie mają się czego nieboszczyki zapierać.

— Mój kochany! zawszeć to obraza tak komu obżarstwo przypominać... Ty wogóle coś bardzo nastajesz na wielkopolską szlachtę żywą, czy umarłą... Nie dziw, że jeden skorzystał ze sposobności i zapłacił ci za wszystkich.

— O, szelma! Nawet po śmierci pycha go nie opuściła! Pomścił się na mnie niewinnym, żem mu stare grzechy wytknął! Nie wie chyba bałwan, że poeci na to są, aby żywym, czy umarłym prawdę w oczy kropili... choćby za to męczennikami... mieli mieli zo...o...stać...

Ostatnich słów już ledwie domówił pan Leszek, tak go gwałtownie znowu dreszcze febryczne porwały.

Pan Ksawery patrzał zdumiony.

— Bój się Boga! Lesiu, Lesinku, co tobie jest? — wołał niespokojnie. — Czego ty tak drżysz? Zęby ci szczekotają, oczyma toczysz, jakbyś się miał wściec... Ja myślałem, żeś ty już zdrów?

— Tak! Wściekłość, drżączka, febra, gorączka... mnie porywa... jak... mi się... przy... przypomni... ten bie... bies z cmentarza. — szeptał chory, trzęsąc się i oczyma przewracając. — Żebym... mógł nie nie... myśleć, zapomnieć o nim... ale on mi z ócz... nie schodzi... ja chyba zwaryjuję... W złą godzinę przy... przyjechałem... do Konarzewa... w... z... łą... go... dzi... nę... — dokończył Białorusin ściskając zęby, aby sobie języka nie uciąć, a febra tak biedakiem trzęsła, że aż go podrzucała na łóżku.

Pan Ksawery był przerażony: myślał, że już po biedzie, cieszył się, jak to będzie z kochanego Lesia żartował, przypominając mu cięgi, które niby od nieboszczyka dostał, spodziewał się, że Smoleńszczanin dziś, jutro wstanie, a ten na nowo bodaj nie zacznie chorować i kto wie, czy mu klepki już nie brakuje. A tu jeszcze, jakby mało było z chorym biedy, sumienie coraz głośniej, natarczywiej gderało.

Pan Ksawery ledwo się sam nie rozchorował z obawy i ze złości; przeklinał on żart nieszczęsny, obiecywał sobie, że do śmierci nie będzie się wdawał z duchami, ani nawet słuchał o nich, skoro zaś doktór przyjechał, powtórzył mu swoją rozmowę z chorym i wypowiedział niepokoje, jakie go dręczyły. Stary lekarz głową pokiwał, pogładził się po nosie, i odparł, że niema innej rady, tylko trzeba przed panem Leszkiem przyznać się do żartu; gdyż inaczej choroba może wziąść bardzo zły obrót i wielkim nieszczęściem, gorszem nawet niż sama śmierć, zakończyć się.

Pan Ksawery, choć mu okrutnie było niesmacznie, zgodził się na radę doktora bo nie wiedział, jak sobie radzić inaczej. Obecnie jednak chory po febrze miał silną gerączkę i całą noc dokazywał. Dopiero, gdy się doktorowi udało gorączkę usunąć, figlarny wujaszek pogładził czuba i przybrawszy wesoło-rezolutną minę, poszedł do pana Leszka.

— No, jak się dziś miewa moje błędne chłopczysko? Lepiej, co? — zawołał z uśmiechem, ściskając obie wychudłe ręce chorego.

— W złą godzinę przyjechałem... bo to i wujaszek ma kłopot ze mną...

— E, to tam nie, byleś był zdrów! — przerwał pan Ksawery.

Białorusin machnął ręką z rozpaczliwym gestem.

— Byle mi ten piekielnik wyszedł z pamięci — bąknął i wstrząsnął się.

Pan Ksawery odkrząknął i rzekł, siląc się na swobodny ton, choć ten daleko był od niego.

— A cobyś powiedział na to, gdyby ta cała awantatura była snem tylko, albo... żartem...?

Pan Leszek spojrzał zdumiony.

— Co teżto wujaszek mówi... — rzekł.

— No, więc słuchaj, powiem ci prawdę. Ale mi przyrzecz, że się na mnie gniewać nie będziesz... No, jakże, nie będziesz się gniewał na wuja... Bo to to widzisz... Lesiu kochany... tylko się nie gniewaj, musisz mi to obiecać.

Chory poruszył się niecierpliwie.

— Niechno wiem, o co chodzi — rzekł — proszę niech wujaszek kończy, bo ja nic nie rozumiem.

Wujaszek przejechał znowu kilka razy ręką po czubie, odkrząknął i wreszcie opowiedział, jak się rzecz z owym duchem miała. Lecz pan Leszek nie wierzył, czy udawał, że nie wierzy.

— Niech wujaszek żartuje zdrów — rzekł zimno — ale ja nie wierzę w takie żarty.

— Masz tobie! Nie wierzy! — zawołał pan Ksawery i zarumienił się mimo woli, bo w głosie chorego było coś, co go poprostu obrażało.

Poczem zwróciwszy się do drugiego pokoju, krzyknął:

— Siwerski! chodźże tu zaraz!

Siwerski, ubrany w bieli, jak był na cmentarzu, z batem w ręku, (doktor bowiem przewidując, że chory nie będzie dowierzał, kazał mu mniemanego ducha pokazać) wszedł do pokoju.

Pan Leszek w pierwszej chwili zrobił taki ruch, jakby się chciał pod kołdrę schować, ale trwało to jedno mgnienie oka; a gdy pan Ksawery rzekł:

— No, poznajesz-że twojego ducha!

— Młodzieniec zerwał się na łóżku i krzyknął grzmiącym głosem:

— Ha! Łotrze! Jak ty śmiałeś?!

— Ależ paniczu, toć to był żart tylko — mówił, kłaniając się ogrodnik.

— Ja ci dam żart, ale cię wszyscy dyabli wezmą! — wrzasnął chory. — Idź! Wynoś się, bo ci w łeb palnę! — dokończył i rękę wyciągnął ku ścianie, na której na rozwieszonym dywanie wisiały pistolety.

Pan Ksawery pochwycił chorego szybko za rękę, a zaraz dał Siwerskiemu naglący znak, aby wyszedł. Kiedy się zaś drzwi za ogrodnikiem zamknęły, rzekł zirytowanym tonem:

— Ależ Lesiu! Jak mogłeś się tak unieść... przecież Siwerski nie winien, a na mnie...

— Przecież wuj nie przypuszcza, abym chciał strzelać do jego błazna? — przerwał pan Leszek wzgardliwie. — Chciałem go tylko nastraszyć, aby drugi raz nie pozwalał sobie takich żartów.

— No, to bardzo ładnie... Ale mam nadzieję, że na mnie nie będziesz się gniewał o tak niewinny figiel? Co? No, jakże?

Smoleńszczanin milczał, ale twarz jego młoda przybrała dziwnie posępny wyraz.

— A więc widzę, żę się gniewasz na biednego wuja, któryby ci nieba rad przychylić... — zaczął markotnie pan Ksawery, ale mu chory przerwał.

— Co tam mój gniew wujowi — mruknął.

— Ale bo widzę, że masz żal do mnie i to mnie bardzo boli! Spojrzej na wuja weselej, tak jak dawniej. Taki rozkoszny był z ciebie chłopak! I dla tego polubiłem cię serdecznie. Powiedz, że się na mnie nie gniewasz, a ozłocę cię całego! Bądź mi tylko zdrów, a dam ci nie wiem co! Słyszysz?! Dam, co sam chcesz, byleś wyzdrowiał. Konarzewo sprzedam, a ozłocę cię...

— Dziękuję wujaszkowi! Niech się wujaszek nie trudzi, odparł z lekkiem szyderstwem Białorusin.

— Pan Ksawery udał, że nie rozumie i mówił dalej, siląc się na coraz większą wesołość:

— Przecież cię rozruchałem! A więc uszy do góry i będziemy zdrowi! Jak tylko wstaniesz, rozpiszę do dziesięć mil wokoło zaproszenia i taką ucztę na twoją cześć wyprawię, jakiej Konarzewo jeszcze nie widziało.

— I tej nie zobaczy — odparł pan Leszek lodowatym tonem. — Bardzo wuja proszę, aby dla mnie nic nie wyprawiał.

— No, no, o tem potem... Ale będziesz się starał jak najprędzej łóżko porzucić? prawda?

— O, tego może być wujaszek pewny! Wstanę, gdy tylko będę się mógł na nogach utrzymać...

— Walny z ciebie chłopak! Prawdziwy Białorusin, Smoleńszczanin, no, i mój krewny, boć ja też nie baba przecie! — mówił pan Ksawery tonem lekkim, wesołym, nie rozumiejąc niby znaczenia ostatnich słów krewnego: widząc zaś, że go nie opuszcza lodowata obojętność, dodał:

— Oj, ty dzieciaku, ty! Za co ja ciebie lubię Lesiu niedobry? Co?

— Domawiając tych słów, przesłał choremu od ust buziaka i znikł za drzwiami. Lecz zaledwie te się za nim zamknęły, zmarszczył brwi, wyrzucił dumnie głowę, usta wydął i szepnął:

— Głupi smarkacz! Obraził się, bodaj nie na prawdę! Także mi wielka figura!...

Pan Leszek tymczasem lubo bardzo gorąco pragnął wstać co prędzej z łóżka, tak był osłabiony przebytą gorączką, że jeszcze tydzień musiał przeleżeć. Kiedy zaś wstał nareszcie, zdawało się, że cień pozostał tylko z dawnego butnego, dziarskiego Smoleńszczanina. Pan Ksawery, któremu sumienie bardzo dokuczało, chciał koniecznie gości sprowadzić, ucztę wyprawić, ozłocić Leszka, lecz ten podziękował za wszystko i ledwo mógł usiedzieć w powozie, opuścił niespodzianie, niemal niepostrzeżenie Konarzewo i więcej nikt go tu nie widział.

Musiał też jakiem słówkiem prawdy pożegnać szanownego wujaszka, gdyż po jego odjeździe był w strasznie kwaśnym humorze. Zdaje się, że w celu odzyskania swojego zwykłego złotego humoru, wyjechał pan Ksawery wkrótce z domu na kilka miesięcy. Za to wróciwszy do Konarzewa, bawiono się teraz jeszcze niemal weselej, huczniej, szumniej, niż kiedykolwiek. Tylko Białorusi, Smoleńszczan, a mianowicie Leszka nie wspominał dziedzic Konarzewa nigdy. Skoro zaś kto z gości napomykał o niefortunnym poecie, pan Ksawery przybierał kwaśnokrzywą minę i odwracał rozmowę.

Zdarzenie to, opowiedziane nam przez wiarogodnego, zacnego staruszka, który jako kilkuletni chłopczyk mieszkał z rodzicami w Konarzewie, w czasie, gdy się to stało, a było wtedy dość głośne, dowodzi, po raz nie wiedzieć już który, jak niezdrowe są wszelkie żarty i figle z duchami. Za dusze zmarłych godzi się modlić nabożnie, ale źle jest bardzo pamiętać o nich i mieszać do zabaw i figli; wszyscy biorący w nich udział ponoszą zawsze szkodę, a najgorzej wychodzą ci, którzy udając bohaterów, robią nocne na cmentarz wycieczki w celu spotkania się z duchami, bo nierzadko spotykają się zamiast z nimi, z guzami!

Nie mogą zrozumieć!

Biedny nasz kraj, ale stokroć biedniejszy, że ci, którzy nim rządzą, nie mogą zrozumieć wymagań naszej wiary świętej. Raz za razem to w gazetach, to znowu na wiecach odzywa się głos: »Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!« Głos to wołającego na puszczy; — obija się o sklepienie sal wiecowych, rozszerza się przez gazety po kraju, ale jakaż z tego korzyść? Wszystko idzie po staremu.

Zarzucają np. naszym rzemieślnikom, że w niedziele i święta pracują do południa, bo chcą wykończyć robotę na popoludniowy spacer lub wycieczkę dla intelligencyi; ale któż tych biedaków przyuczył do gwałcenia święta, kto przygłuszył głos sumienia dobrych po większej części katolików — jeżeli nie ci, którzy rządy kraju, powiatu, gminy, w swem ręku dzierżą?

Że nie jest to niesłuszne posądzenie, wynika z tego, co stoi czarne na białem: wieczorny kurs

praktyczny dla szewców, na którym w niedziele od godziny 10 do 12 przed południem wyznaczona jest nauka. Ślicznie! moi Panowie z Wydziału krajowego! Wszakże to za Waszem staraniem majstrowie i czeladnicy schodzić się będą na gwałcenie niedzieli — będą się uczyć brać miarę, przykrawać skórę, wyrabiać ręcznie wierzchnie i spodnie części obuwia, będą wyrabiać obuwie zapomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych, od 10—12 godziny przed południem w niedzielę.

Dotąd szewc, jeżeli robił w niedzielę, wiedział przynajmniej, że nie powinien był tego robić, bo to grzech, ale odtąd pogwałcenie niedzieli ma usprawiedliwione przepisami Wydziału krajowego na kursie praktycznym, a stąd wywnioskuje sobie, co wolno tam, wolno i tu we warstacie.

Czy Panowie zlękliście się garstki socyalistów, która obelgami i kamieniami obrzuciła uczestników wiecu katolickiego we Lwowie? Czy więcej Wam imponuje zbieranina różnych pauprów, niż 40.000 poważnych obywateli katolików?

Prosimy bardzo, by Wydział krajowy z rozkładu godzin usunął gwałcenie niedzieli.

Namacalne korzyści z Kółek rolniczych.

Solą w oku są wszystkim żydom Kółka rolnicze. Gdyby mogli, wyniszczyliby wszystkie do jednego — bo przecież na Kazimierzu w Krakowie domagali się od p. Rottera, by działał przeciw Kółkom rolniczym i on im dał jakąś obietnicę.

Ta niechęć żydowska, drodzy Bracia, winna nam wszystkim oczy otworzyć, byśmy spostrzegli, przez co i jak najskuteczniej możemy się bronić. Dotąd byliśmy jak cielęta, które żyd na rzeź prowadził. Z początku opierały się, nie chciały wyjść z obory, ale potem ochotnie i to naprzód biegły. Potraciliśmy konie, bydło, lasy, łąki, grunta, pozaciągaliśmy długi, zubożyliśmy się, a wszystko przez żydów, żeśmy im ślepo zaufali.

Ci, którzy nam dobrze życzyli, obmyślili nam ratunek w Kółkach rolniczych. Czyśmy wszyscy zrozumieli ważność tej instytucyi? Ileż wsi jest, w których jeszcze niema Kółka rolniczego? Ileż takich, gdzie Kółko rolnicze jest zawiązane, ale jest bezsilne, bo gospodarze niem się nie interesują? Od razu chcieliby widzieć wielkie korzyści, a gdy ich zaraz nie widzą, zniechęcają się. Pewnie, jeżeli kto nie chce, to nie ma korzyści, ale kto chce, ma namacalne korzyści. Otóż ja tu opiszę, co w jednej wsi przez Kółko rolnicze członkowie zyskali. Nie było tam tryera, t. j. młynka do czyszczenia zboża, więc na walnem zebraniu członków przewodniczący powiedział, iż zdałoby się sprowadzić tryer. Członkowie uchwalili. Zaraz przewodniczący doniósł to Zarządowi głównemu we Lwowie. Ztamtąd nadeszła odpowiedź, że dobrze, i że będzie 25% opustu z cen fabrycznych. I już jest tryer.

W tej samej wsi wyczytali członkowie w »Przewodniku Kółek rolniczych«, iż można sobie sprowadzać zboże do siewu na jesień i że główny Zarząd da subwencyę tym Kółkom rolniczym, które przed 1 września się zgloszą. Członkowie porozumieli się, ile potrzebują — a główny Zarząd uchwalił 18 złr. subwencyi na 500 kilo zboża — czyli, że każde 100 kilo będzie kosztować taniej o 3 złr. 60 ct., niżby trzeba było zapłacić na targu. A cóż kolej? I tu jest zniżenie dla Kółek rolniczych — bo ministerstwo kolei wydało rozporządzenie, że Kółka rolnicze od sprowadzenia nasion zyskują 50% opustu z taryfy przewozowej, skoro wykażą się odpowiednim certyfikatem.

To są widzicie korzyści namacalne w jednym roku. Na tryerze zyskało się 16 złr.. na zbożu 18 złr. i jeszcze taryfa kolejowa o połowę zniżona. Ale to jest dopiero początek. Później te drobne korzyści pociągną za sobą inne daleko większe.

Przez tryer uzyska się czyste zboże do siewu i na targ, — poślad zaś, który odejdzie, przyda się dla drobiu. Zupełnie zaś inaczej wygląda pole, gdy gospodarz wsiał czyste zboże — niema tam kąkolu, ani wyczki, ani tym podobnych chwastów, — zbiór z jednego morga jest wydatniejszy. A na targu ileż chętniej niejeden kupuje czyste zboże i drożej za nie płaci, a potem błogosławi tego, od którego kupił, że urodzaj ma śliczny.

Powtóre przez nowe gatunki zboża, które główny Zarząd Kółkom rozsyła, podnosi się dochód gospodarza — bo zazwyczaj nowe gatunki czy przez to, że się ziemia zmieniła, czy też przez swą właściwość, obfitszy plon przynoszą, a sąsiedzi gdy zobaczą, chcą takiego samego gatunku nabyć i zazwyczaj drożej płacą, byle tylko mieć podobne.

Ze względu zaś na ten rok nieszczęsny 1899, Kółka rolnicze niejednej wsi wiele korzyści przysporzyć mogą. Tam, gdzie powódź zniszczyła plony, ludzie potrzebować będą zboża do siewu i do wyżywienia — potrzebować będą ziemniaków choćby do sadzenia i t. d. Kupować to wszystko od miejscowych handlarzy, drogo wypadnie; oni będą chcieć wyżyłować biedaków, pomni na przysłowie: »wtedy tylko drzyj łyko, gdy miazga puszcza« — ale nie dajcie się. Jeżeli jest u was Kółko rolnicze, niech przewodniczący opisze wasz stan Zarządowi głównemu Kółek rolniczych, co i ile będziecie potrzebować, a ze Lwowa wnet wam przyjdzie odpowiedź, skąd najtaniej można sprowadzić i jeszcze wam Zarząd główny da subwencyą, a jako Kółko rolnicze dostaniecie na kolei 50% zniżenia.

Gdyby zaś nie było jeszcze u was Kółka rolniczego, niech się was zbierze choć 10 gospodarzy, — Zarząd główny przyśle wam statut, na mocy statutu założycie Kółko, uchwalicie jednorazowy wstęp n. p. po 1 koronie, i roczną wkładkę choćby po 10 ct. i będziecie mieć prawo do wszystkich korzyści z Kółek rolniczych. Nie koniecznie musi być sklepik, bo ze sklepikiem to straszny kłopot, gdy niema człowie-

ka do prowadzenia — wystarczy, jeżeli będzie was 10 gospodarzy, to już będziecie się nazywać Kółkiem rolniczem. A zaprenumerujcie sobie »Przewodnika »Kółek rolniczych«, bo powiadam wam, że nie pożałujecie tego. Tyle tam rad gospodarskich, że w żadnem innem piśmie tego nie znajdziecie.

Rolnik.

Ze świata.

Austro-Węgry. Prezes gabinetu węgierskiego Szell miał u cesarza dłuższe posłuchanie, poczem konferował z hr. Gołuchowskim, austryackiem ministrem spraw wewnętrznych. Równocześnie donoszą o posłuchaniu, jakie miał u cesarza poseł Kathrein, prezes klubu posłów katolickich. Z posłuchaniem łączą pogłoski o zmianie dotychczasowej polityki w Austryi i zmianie gabinetu.

Portugalia. Dżuma wciąż grasuje w Portugalii chociaż nie w tak okropnych rozmiarach, w jakich to ma miejce w Indyach. Miasto Oporto zamknięto wojskiem zupełnie i nikogo nie wpuszczają ani do miasta ani z miasta. Jest ono dziś jakby obumarłe, bo i od strony morza trzymana jest straż i nie wypuszcza z portu żadnych okrętów. Hiszpania rozciągnęła także gęsty kordon sanitarny na granicy portugalskiej i z tego powodu przychodzi nieraz do krwawych starć między portugalskimi przemytnikami a hiszpańską strażą graniczną. Handel Portugalii ponosi skutkiem tej zarazy ogromne szkody, gdyż nigdzie nie dopuszczają towarów pochodzących z Portugalii. Pokazuje się, że całą winę tego nieszczęścia jakie spadło na Portugalię, ponoszą władze tamtejsze, które przez cały miesiąc taiły przed światem, iż w Oporto jest dżuma pomimo, że dobrze o tem wiedziały.

Turcya. Podobno sułtan umawiał się z księciem czarnogórskim Nikitą w sprawie zawarcia wspólnego przymierza na przypadek zawieruchy wojennej na półwyspie bałkańskim.

W Smyrnie w Małej Azyi aresztowano w tych dniach sześciu tak zwanych Młodoturków, to jest zwolenników partyi postępowej. Obwiniają ich o spisek przeciw sułtanowi.

Rosya Od czasu ostatniej wojny grecko-tureckiej panowało pewne oziębienie pomiędzy dworem w Petersburgu a Atenach, chociaż takowe w bliskiem ze sobą są pokrewieństwie. Król grecki Jerzy jest bowiem jako brat matki cara Mikołaja wujem tegoż. Teraz znajdują się obydwaj monarchowie pod jednym dachem, u swego ojca i dziadka, króla duńskiego w Kopenhadze. Tam też ma, jak świeżo donoszą, nastąpić między carem a królem greckim zupełne pojednanie. Car ma się przyczynić do złagodzenia kłopotów finansowych, które trapią Grecyę, skutkiem poniesionej klęski.

Francya. Dom Guerina jest jeszcze wciąż oblężony. Niedawno temu wypuścił Guerin balon w powietrze. Za balonem urządzono wielką gonitwę. Przedewszystkiem lecieli za nim policyanci, ale także i publiczność puściła się w pogoń. Policya wprawdzie pochwyciła balon, list zaś do balonu przywiązany jakiś młody człowiek pochwycił i zginął z nim w tłumie, tak, że nie można go było wyśledzić. — To już rzeczywiste szopki, które paryżanie z tym Guerinem wyrabiają.

Belgia. Zjechało tu, aby się uchronić przed możliwem uwięzieniem, sporo monarchistów t. j. stronników przywrócenia we Francyi napowrót monarchii. Między nimi znajdują się niektóre wybitniejsze osobistości. Władze policyjne belgijskie zawiadomiły przybyszów, iż winni zaniechać wszelkich kroków nieprzyjaznych, gdyż inaczej niezwłocznie musieliby opuścić granice Belgii.

Czy księżyc działa na pogodę?

Księżyc, ta ogromna ale mniejsza od ziemi kula, obchodzi w czterech tygodniach naszą kulę ziemską, i trzyma się zawsze koło niej, ponieważ ona go od siebie nie puszcza. Księżyc też nawzajem ciągnie ku sobie potroszę ziemię. Na suchym lądzie tego działania księżyca nie znać; ale wody ogromnych mórz wzdymają się codziennie o kilkanaście łokci w górę, spływając nieco bardziej na tę stronę kuli ziemskiej, która ku księżycowi była obrócona. Takie wzdymanie się wód morskich, nazywają przypływem morza. Podczas przypływu brzegi lądu zalewa morze, a po kilku godzinach znowu woda opada, odpływając z tych brzegów. Skoro na wody ziemskie księżyc tak oddziaływa, to nic dziwnego, jeśli oddziaływa i na powietrze otaczające kulę ziemską. Uczeni jednak dotąd nie mogli jeszcze zbadać, czy w powietrzu dzieją się od tego jakie ciągłe zmiany, czy nie. Niektórzy z nich utrzymują (naprzykład Rudolf Falb w Berlinie), że przy pewnych odmianach i położeniach księżyca względem ziemi, trafiają się różne zaburzenia w powietrzu, a nawet i we wnętrzu kuli ziemskiej, ale sprawa ta nie jest jeszcze wyjaśniona. W przyszłości dopiero lepiej to ludzie uczeni zbadają. Tymczasem kilku badaczy, obliczając pogody i odmiany księżyca z lat wielu, przekonało się tylko, że w czasach od pełni do nowiu liczba dni dżdżystych (deszczowych) coraz się zmniejsza, i najmniej ich bywa na parę dni przed nowiem. Potem za to od nowiu do pełni deszcze bywają częstsze, a najwięcej ich przypada na parę dni przed samą pełnią. Zauważyli również, że niepogoda częściej bywa wtedy, gdy księżyc jest bliżej ziemi, aniżeli wtedy, gdy się od niej bardziej oddali, bo trzeba wiedzieć, że on obchodząc co miesiąc dookoła ziemię, to się do niej cokolwiek przybliża, to znów się oddala od niej.

Różnica jednak w ilości deszczów przy takiem lub owakiem położeniu księżyca względem ziemi jest tak mała, że prawie nic nie znaczy, i ktoby na niej przepowiednie o pogodzie chciał opierać, ciągle by się mylił. Zresztą owi badacze obliczali ilość deszczów przy różnem położeniu księżyca tylko w kilku kra-

jach sąsiadujących z sobą, a posuniętych bardziej na południe i ku morzom zachodnim, niżli nasz kraj. Może zaś być tak, że księżyc inaczej działa tam, a inaczej u nas. Zwracając od lat kilkunastu uwagę na wygląd nieba i zmiany w powietrzu, nabrano mniemania, że w naszym kraju podczas pełni częściej bywa pogoda, albo się wypogadzać zaczyna, aniżeli przy innych odmianach księżyca. Czy jednak tak jest rzeczywiście, trzebaby to jeszcze sprawdzić obliczając ściśle dnie pogodne i niepogodne przy każdej zmianie księżyca w ciągu lat kilkunastu przynajmniej.

Bądź co bądź przy innych, tysiąc razy ważniejszych przyczynach, od których pogoda zależy, księżyc działa na nią niezmiernie słabo i znaczy dla pogody tyle, co naprzykład dla gospodarstwa jedno kurczę przy całej chudobie złożonej z koni, krów, wołów. owiec, świń, stada gęsi itp. Cobyś pomyślał o takim gospodarzu, któryby o całej chudobie zapomniał, a tylko tego kurczaka pilnował? Ot, że głupi albo waryat nieszczęśliwy. Nie inaczej też myśleć należy o tych, co do niektórych kalendarzy obok zmian księżyca wpisuje wróżby o deszczu, pogodzie, wiatrach itp.

ROZMAITOŚCI.

Nowi Biskupi. Nowomianowany gr. kat. metropolita lwowski ks. arcybiskup Julian Kuiłowski, tudzież nowozamianowany biskup stanisławowski hr. Andrzej Szeptycki, złożyli u cesarza przysiągł, poczem Monarcha przyjął obu dostojników kościelnych na osobnej audyencyi.

X. Kuiłowski objął już swoje rządy. Niebawem po przybyciu do Lwowa odprawił w katedrze św. Jura modły błagalne na swoją intencyę. Po nabożeństwie powitał X. Metropolita swoją archidyecezyę, podnosząc, że powierzoną sobie z miłosierdzia Bożego i łaski Ojca św. władzę zwierzchnika archidyecezyi lwowskiej tylko ku powiększeniu chwały Boskiej i ku pożytkowi Kościoła sprawować będzie. Zeszłej niedzieli odczytano w katedrze bullę papieską mianującą X. Kuiłowskiego metropolitą, oraz wręczono palliusz przywieziony ze Rzymu. Sumę uroczystą odprawił sam X. Metropolita, obecnymi byli także XX. arcybisknpi Morawski i Issakowicz.

W niedzielę dnia 17 odbędzie się **konsekrakcya X. Szeptyckiego** na biskupa stanisławowskiego.

Spółki Raiffeisena. Wydział krajowy ukończył już organizacyjne i przygotowawcze czynności do podjętej przez kraj na poostawie tegorocznych uchwał sejmowych akcyi w celu popierania rozwoju i działalności Spółek Raiffeisena. W tych dniach właśnie wyszła z druku równocześnie w polskim i w ruskim języku broszura, któta mieści w sobie „Pouczenie o zakładaniu spółek oszczędności i pożyczek pod Patronatem Wydziału krajowego“ wraz z dodatkiem zawierającym uchwalone przez Wydział krajowy wzorowe statuta dla Spółek z nieograniczoną i z ograniczoną poręką, instrukcyę o wykonywaniu Patronatu Wydziału krajowego nad Spółkami i przepisy o pożyczkach z ustanowionego w tym celu funduszu pożyczkowego. Równocześnie wydane zostały w obu krajowych językach wszystkie formularze i wzory, potrzebne przy zawiązywaniu i do dalszej działalności Spółek. Wreszcie zorganizował Wydział krajowy osobne „Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek“ powierzając jego kierownictwo dr. Franciszkowi Stefczykowi, jako swojemu referentowi fachowemu dla Spółek Raiffeisenowskich. Biuro to, będąc organem Wydziału krajowego, podlega szefowi III departamentu; dla ułatwienia wszakże sprężystej działalności, przyznał Wydział krajowy Biuru Patronatu prawo bezpośredniego korespondowania ze stronami w granicach osobną instrukcyą określonych. Korespondencye zatem w sprawach odnoszących się do Spółek Raiffeisenowskich należy adresować wprost do Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Nowe kopalnie odkryto w Goleszowy na Szląsku, mianowicie: 2 pokłady węgla, jeden w głębokości 35 metrów, drugi w 45 metrze. Spodziewać się można jeszcze trzeciego i to grubości mniej więcej 3 mesrów. Dwa pierwsze są zaledwie 33 i 36 centymetów grube

Jubileusz ks. arcybiskupa Popiela obchodziła niedawno Warszawa, jako w dniu 50 rocznicy jego wyświęcenia na kapłana. Nabożeństwo jubileuszowe rozpoczęło się w kościele archikatedralnym św. Jana o godzinie 10 zrana. W nabożeństwie tem uczestniczyło pięciu biskupów, oraz paruset księży tak z archidyecezyi warszawskiej, jak z innych dyecezyj Królestwa, nadto wzięły w niem udział wszystkie cechy miejscowe.

Wylewy. Z Austryi niższej i wyższej donoszą o wylewach. Wskutek ciągłych deszczów wezbrały rzeki, wystąpiły z brzegów i zalały dolne części Ischlu, Ebensee i Gmunden. Między Ischlem a Ebensee komunikacya kolejowa i drogowa przerwana. Gościniec rządowy w części zniszczony. Wiedenka również silnie wezbrała i grozi wylewem.

Portrety J. Ex. Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa krakowskiego Jana Kniazia z Kozielska Puzyny wysyła redakcya „Podhalanina“ w Nowym-Targu po cenie 15 ct., z przesyłką 30 ct. Przy odbiorze 50 sztuk 20% rabatu.

Morderstwo dokonane prawdopodobnie przez żyda Hilznera na dziewczynie Agnieszcie Hruzowej budzi obecnie — po sprawie Dreyfusa — ogólne zajęcie. Proces odbywa się w Czechach, w miasteczku Kutnej Horze. Jak się domyślają, morderstwa tego dopuścił się Hilzner wraz z towarzyszami celem dostania krwi chrześcijańskiej na mace. W następnym numerze opiszemy rzecz całą obszerniej i uwiadomimy o wyniku procesu.

Poświęcenie dzwonów. Dnia 10 b. m. o godzinie $9^1/_2$ rano odbyło się w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie uroczyste poświęcenie czterech nowych dzwonów kościelnych, dokonane przez ks. biskupa-sufragana Pelczara, w asystencyi licznego duchowieństwa.

W uroczystości wzięli udział licznie pobożni Rzeszowianie, jak niemniej włościanie wsi okolicznych. Odrestaurowanie wewnętrzne i zewnętrzne kościoła, jak i zakupienie nowych dzwonów w wartości 3.000 złr., zawdzięczają mieszkańcy tylko energicznej, niezmordowanej pracy i zabiegom gwardyana O. Śmiałowskiego.

Namiestnictwo we Lwowie ustanawia, z powodu stwierdzenia zarazy pyskowo-racicowej w Zakliczynie w powiecie wielickim zapowietrzoną przestrzeń kraju, do której zostały wcielone następujące miejscowości: 1) z powiatu wielickiego: Czechówka, Nowawieś, Olszowice, Siepraw i Zakliczyn; 2) z powiatu myślenickiego: Brzącowice, Borzęta i Zawada. W obszarze zamkniętym nie wolno odbywać targów i wystaw zwierząt racicowych, ani też ładować i wyładowywać tych zwierząt na stacyach kolejowych.

Zuchwałość żydowska w naszym kraju wzmaga się z dniem każdym i przechodzi wszelkie granice przyzwoitości. Jeden z księży proboszczów otrzymał od syna „wybranego narodu“ list, który dla charakterystyki podaje „Ruch Katolicki dosłownie:

„Do pana proboszcza w Bóbrcu. Jużby było czasu żeby P. Proboszcz dał spokój izraelitom, bo już za nadto Pan Proboszcz panuje, zpewnością P. P. myśli że Pan Bóg Izraelitów w cale zapomniał, nie? Gdy my izraelity weżniemysze do tego jesteśmy w nadżej ze wszystko inaczy będzie, i będąc, chczecz być lepszym ale niestety! szłyszymi dość dobrości cóż P. P. czyni izraelitom w swojej parafii — byli mądrzejszych którzy chcieli tak panować ale im na głupstwo wyszło, nasze błaganie do Pana Bogo zpewnością cóż uczyni“. Podpis.

II zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się w Krakowie w dniach 23, 24 i 25 t. m. Celem zjazdu jest wzajemna łączność pomiędzy dziennikarzami pobratymczych narodów.

Przysięga żydowska. Do „Echa Przemyskiego“ piszą: Pozwólcie w Waszem „Echu“ miejsca dla jednej jeszcze sylwetki z przysięgi żydowskiej. Ojciec mój 70 letni starzec, były urzędnik magistratualny, opowiedział mi taki wypadek, którego był naocznym świadkiem: Mieszczanin przeworski, Kadlewicz, bogaty tkacz, którego wyroby, mówiąc nawiasem, zyskały sobie nawet pokup za granicą, pożyczył był pewnemu żydkowi (nazwiska już nie pamiętam) 10 dukatów w złocie, na 5%. Szczęśliwe to były czasy, kiedy mieszczanie mieli złote dukaty i pożyczali żydkom, a nie, jak dzisiaj, sami od żydów pieniądze ale papierowe, na gruby procent pożyczają. Weksli jeszcze wtedy nie znano, na dowód pożyczki pisano tylko prosty kwitek. Mieszczaninowi gdzieś ten kwitek żydowski zaginął. Gdy po roku przyszedł się upomnieć o dług, żyd zażądał kwitka, a gdy się dowiedział, że mieszczanin go niema, powiedział mu bezczelnie w oczy, że już dług oddał, i odebrawszy kwit, takowy zniszczył.

Przyszło do kłótni i obelg, ale to nie pomogło i cała sprawa oparła się, ma się rozumieć, o sąd. Sąd kazał żydowi przysięgać.

Procedura przysięgi żydowskiej wtedy była taka: Żyd miał być ubrany w chałat, przepasany pasem, z czapką szabasową na głowie, a pod chałatem widniał biały lajbik, z kutasami, które po żydowsku „cicełe“ zowią. Przysięgając, miał żyd prawą rękę położyć na toirze, lewej ręki trzy palce trzymać za pasem a dwoma t. j. wielkim i wskazującym trzymać się za „cicełe“. Sędzia musiał bacznie uważać, aby te wszystkie formalności były ściśle dopełnione, bo najmniejsze zaniedbanie uważane było przez żydów, w ich sumieniu, za uniewinniające ich przed Bogiem, choćby jak najfałszywiej przysięgli. Otóż w sprawie mieszczanina przysięgać mający żyd przyszedł ubrany wedle formy, podpierając się na dosyć grubej lasce, a że miał mieć obie ręce wolne, przeto podał mieszczaninowi przed przysięgą laskę do potrzymania. Mieszczanin wziął laskę, a żyd przysiągł z wszelkiemi formalnościami, że mieszczaninowi 10 dukatów z procentem oddał. Na takie bezczelne krzywoprzysięstwo porwała mieszczanina szalona złość, podniósł laskę i palnął nią żyda porządnie po plecach. Ale dziwo — laska się łamie, bo była wewnątrz wydrążona i — rozsypują się 10 dukatów po ziemi! — To już nie były tortury, ale prosty wybieg żydowski! Piszę, co z ust ojca słyszałem, a konkluzye niech sobie kochany czytelnik sam wyciągnie.

Śmiech bez przerwy. Dzienniki amerykańskie donoszą, że w szpitalu w St. Louis leży niejaki Henryk Scheldon, który cierpi na szczególną chorobę. Śmieje się głośno od rana do nocy nieustannie i nie może powstrzymać śmiechu. Jego język, usta i gardło opuchły od śmiechu. — Lekarze powiadają, że jest to pierwszy wypadek tego rodzaju, jaki się w ich praktyce zdarzył. Sądzą, że chory cierpi na pomieszanie zmysłów i że chorobliwa jego fantazya pokazuje mu jakieś śmieszne widmo, pobudzające go do śmiechu.

Skutki porywczości. W Nowym Sączu toczy się rozprawa przeciw włościaninowi Pawłowi Gryblowi, zamieszkałemu w Siołkowy za pobicie. Rzecz się tak miała: Dnia 2. kwietnia w niedzielę, wracała po skończonej sumie gromadka chłopaków z kościoła z Grybowic do Siołkowy. Jeden z nich, dziesięcioletni Józef Mendoń, rzucił śniegiem i trafił niechcący idącego przodem Pawła Grybla. Rozłoszczony tem Grybel, przyskoczył natychmiast do chłopaka, chwycił go jedną ręką za ramię, a drugą uderzył biedaka tak silnie pięścią w głowę, że stracił słuch na prawe ucho.

Lud olbrzymów odkrył kapitan Welby, który właśnie powrócił z głębokiej Afryki do Kairu. W połndniowo-zachodnich okolicach Abisynii żyje szczep wielkoludów, Tirkana, z których każdy mierzy co najmniej siedm stóp wysokości. Włosy tych olbrzymów sięgają aż do bioder i wyglądają jak filc. Tirkanie nie znają złota i drogich kamieni, monetę zastępują u nich perły, sól i sztaby żelaza.

Kit do zalepiania dziur i szpar w żelazie. Równe ilości gumy arabskiej, palonego gipsu i żelaznych opiłków miesza się i przechowuje w stanie suchym. W razie potrzeby mieszaninę zwilża się małą ilością wody. Kit ten doskonale czepia się żelaza lanego, twardnieje bardzo mocno, a jest wytrzymały na wilgoć i na gorąco.

Pojedynek amerykańskich maszynistów. W ekscentrycznej Ameryce pojedynkują się i maszyniści, używając za broń lokomotyw. Oto opis takiego pojedynku: maszynista Edwards chciał udać się ze swoją lokomotywą po wodę, ale maszynista Hopkins, który właśnie zaopatrywał się w węgle, zastąpił mu drogę. Edwards, mimo to, posunął się ze swoją lokomotywą i usiłował odrzucić uderzeniem lokomotywę Hopkinsa. Hopkins ze swej strony otworzył regulator i nacisnął lokomotywę Edwardsa. Ten ostatni powtórzył uderzenie, ale znów bezskutecznie. Trzecia próba miała tylko ten rezultat, że bufory u obydwóch lokomotyw pękły. Hopkins oświadczył jednak, że raczej wyleci w powietrze, niż ustąpi z drogi przeciwnikowi. Pojedynek zakończono, zabierając obydwóch przeciwników z „placu“ wprost — do kozy.

Walka ptaków, jedyna w swoim rodzaju odbywała się przez kilka dni w okolicy Czarnowody, nad dolnym Dunajem. Na nizinach tamtejszych znajduje się mnóstwo myszy, żab i t. p., to też ogromne stada orłów i bocianów nadciągały tam w ostatnich dniach. Powstała pomiędzy nimi walka w powietrzu, której ofiarą padły setki bocianów i orłów. Lud tamtejszy uważa wypadek ten za przepowiednię wojny.

Kalendarz kościelny.

16. Sobota. Św. Ludmiły m. i Edyty p. — **17. Nidziela. 17 po S.** Piętna św. Franc. — 18. Poniedziałek. Św. Józefa z Kopertino wyzn. — 19. Wtorek, Św. Januarego i Konstantego. — 20. Środa. *Such.* Św. Eustachego i Faustyna. — 21 Czwartek. Św. Mateusza apost. i ewang. — 22. Piątek. *Such.* Sw. Maurycego i Tomasza. — 23. Sobota. *Such.* Św. Tekli panny męcz. **24. Niedziela. 18 po S** *NP. Miłos.* i Władysł. — 25. Poniedziałek. Św. Kleo. i Towarz. mm.

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 19 o godzinie 11 minut 31 popoł.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75 — 9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.